

ZBIGNIEW MIAZGA

ur. 1945; Frampol



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, współczesność, Wojciech Klusek

Wojciech Klusek

Jest jakieś takie dziwne uczucie, że pewnych ludzi zna się od zawsze. W związku z tym, że Wojtek przepracował, o ile dobrze pamiętam, trzydzieści jeden lat w „Kurierze Lubelskim”, to równolegle pracowaliśmy dosyć długo – on w „Kurierze [Lubelskim]”, ja w „Sztandarze [Ludu]”, późniejszym „Dzienniku Lubelskim”. Interesowały nas te same sprawy, mianowicie przez długi okres pisaliśmy na tematy uczelni lubelskich, prezentując równocześnie sylwetki ciekawych postaci, ale głównie te wydarzenia, które miały miejsce w środowisku – Kozienalia, festiwale, w tym Festiwal Kultury Chrześcijańskiej zorganizowany przez arcybiskupa Życińskiego ze znacznym udziałem ludzi z pierwszych stron gazet, jak to się mówi.

Z Wojtkiem również można było mile spędzić czas, dlatego że lubił towarzystwo pań, a więc razem uczestniczyliśmy w wyborach Miss Studentek, Miss Lublina, Miss Lubelszczyzny. On został już prawie etatowym, dożywotnim jurorem, jeśli chodzi o tę specjalizację, natomiast ja ustąpiłem miejsca innym osobom, potrafiącym również docenić damskie wdzięki, a bywało że i damską inteligencję, choć to rzadziej. No i była jeszcze jedna ważna sprawa, która nas łączyła, mianowicie lubię pojeść, a Wojtek miał dobre konszachty i kontakty z lubelskimi restauracjami, lubelskimi producentami, nazwijmy to, wytwornej, smacznej rzeczywistości, tak że również uczestniczyłem w tychże degustacjach.

Natomiast oddzielną historię to należałoby opowiedzieć, jeśli chodzi o związek Wojtka ze środowiskiem koleżeńskim. On potrafił być rzeczywiście kimś takim, kto – co jest chyba w innym przypadku niemożliwe – nie miał wrogów. O ile się rozmawia z kimś, to o Wojtku mówi ten ktoś ciepło lub bardzo ciepło, sympatycznie, a najczęściej bardzo sympatycznie. Tak jak sobie to tłumaczyłem, czasami zazdroszcząc mu tego, bo co prawda mówią, że poznasz swoją wielkość po liczbie twoich wrogów, a więc patrząc na moich może nie tyle wrogów, co niechętnych mi, zastanawiałem się, skąd się Wojtkowi coś takiego bierze. No, był przystojnym mężczyzną, trzeba obiektywnie powiedzieć, ale miał również dobre towarzystwo, do którego człowiek automatycznie

przystawał i w którym czuł się dobrze. Że było to towarzystwo bardzo często damskie, to tym lepiej. Ale również bywał bardzo lojalny. Kiedy, powiedzmy, potrzebna była informacja, której nie zdobyłem z jakiegoś względu, o czymś należało napisać, to nie był zawistny, dzielił się, mówił, informował. Starłem się pięknym za nadobne odpłacać, tak że tutaj partnerstwo było, mam nadzieję, obustronne i on, patrząc teraz z chmurki, mam nadzieję, że zgadza się.

Na koniec o Wojtku to trzeba byłoby może powiedzieć o jego takiej autoironii. W związku z tym, że sam mam nie najpiękniejsze nazwisko, to potrafię docenić Wojtkę, który dworował ze swojego nazwiska, mówiąc publicznie, że chciałby zostać rzecznikiem wytwórni makaronów, bo tam byłby właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Bywały sytuacje, które nas bardziej łączyły, albo gdy brakowało tych sytuacji, to działaliśmy, że tak powiem, okazjonalnie. Po prostu współpracowaliśmy w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Wojtek bywał wodzirejem balu, który organizowałem, bywał, powiedzmy, organizatorem innych przedsięwzięć, konferansjerem imprez, które prowadziliśmy. Łączył nas również Hades, bo w Hadesie gdy odbywały się imprezy czy to artystyczne, czy gastronomiczne, to zazwyczaj Wojtkę nie brakowało, a ja też tam starałem się być obecny. No i wspieraliśmy się w czymś, on zapraszał mnie do jurorowania, ja prosiłem jego. No, a przede wszystkim lubiłem być w jego towarzystwie. Żartowaliśmy, że jedyną i prawdziwą jego pasją to są kobiety, a więc w tym sensie szlachetnym potrafił docenić to, co się Panu Bogu najbardziej, oprócz żaglowca i konia w pełnym pędzie, udało. Tak że potrafił docenić sztukę, urodę kobiet i jedzonko. Myślę, że te dwie sprawy mnie przynajmniej w zupełności wystarczały do jego obrazu. A czy zbierał znaczki i kolekcjonował parowoziki lub ołowiane żołnierzyki, to nie wiem.

To wszystko trwa, bo to przestało istnieć. Może rzecz taka, że nie to, że zamknęła się kartka i tę kartkę odwracam i – aha, znajduję akapit. [Jak] dowiedziałem się o chorobie, strasznie się ucieszyłem, że zobaczyłem go na konferencji prasowej w Politechnice Lubelskiej, co oznaczało, że wrócił do roboty. Ucieszyłem się, gdy zobaczyłem go na łamach „Awangardy Lubelskiej”, co było informacją również dla mnie, że Wojtek jest w pełni sił i potrafi fajne rzeczy napisać, felietoniki. Kluczowym momentem była sytuacja dwa lata wstecz, to jest w 2010 roku, kiedy baliśmy się, że to są już jego ostatnie chwile. Jako Stowarzyszenie Dziennikarzy RP postanowiliśmy mu przyznać nagrodę dziennikarską, która przyznawana jest dziennikarzom, którzy zakończyli swoją oficjalną pracę w prasie czy w radiu, czy w telewizji, ale jeszcze są aktywni zawodowo, jeszcze coś robią, piszą, nagrywają, czy też działają społecznie. No i wówczas wpadliśmy na pomysł, że Wojtkę – żeby zdążyć przed Panem Bogiem – uhonorujemy tym odznaczeniem, tą nagrodą, która się nazywa „Młody Dinozaur lubelskiego dziennikarstwa”. I właśnie ta nagroda jednomyślnie Wojtkowi została przyznana, jest wręczana w tłusty czwartek, kiedy odbywają się tak zwane dziennikarskie pączki, takie doroczne spotkania środowiska dziennikarskiego. Ale

Wojtek na te pączki nie miał siły przyjść. Tak że żonie i córce wręczone zostało to wyróżnienie mające postać obrazu i dyplomu honorowego.

Data i miejsce nagrania	2012-09-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"